

## ZA KULISAMI

Łukasz Gazur

Dramat  
niespełnienia

Pierwsza scena – chłopak w stroju amerykańskiego futbolisty. Wygląda jak duch, jakieś dalekie wspomnienie. Z tanecznym wdziękiem powtarza gesty z boiska, niczym jakieś magiczne rytuały. W pewnym momencie zaczyna zdejmować kolejne warstwy sportowego ubrania. Coraz szybciej, bardziej nerwowo, kompulsywnie. Jakby próbował złapać powietrze. Jakby zrzucił z siebie gorset męskości i kulturowych ograniczeń.

Tak zaczyna się spektakl „Kotka na rozgrzanym blaszanym dachu” według sztuki Tennessee Williamsa w reżyserii (i tłumaczeniu) Jacka Poniedziałka, zrealizowany

w Teatrze Ludowym w Krakowie. Znany polski aktor powraca do korzeni tekstu, wydobywając z niego to, co najważniejsze – cielesne niespełnienie, autoograniczenia narzucone przez wychowanie i zasady wyniesione z domu, brak odwagi do życia na własny rachunek, nawet za cenę społecznych konsekwencji. Oto w scenarii rodzinnej posiadłości plantatora-milionera (w tej roli Kajetan Wolniewicz) z amerykańskiej prowincji, odbywa się uroczystość seniora rodu. Ale każdy tu kogoś obserwuje, każdy coś ukrywa.

Brick (Wojciech Lato), któremu kontuzja złamała karierę futbolisty, popada w alkoholizm, oddalając się od żony i tonąc we wspomnieniach o swym przyjacielu, z którym łączyła go nieoczywista i niedopowiedziana relacja. Żona Bricka, Maggie (Iwona Sitkowska), walczy o jego uwagę – lecz bezsku-



„Kotka na rozgrzanym blaszanym dachu”, reż. Jacek Poniedziałek

tecznie. Jej seksapil i rozerotyzowane gesty nic nie dają. Te dwa ciała nie mogą się dopełnić, choć rozpaczliwie topią się w samotności. Pojawia się jeszcze brat, Gooper (Patrik Palusiński), ten rozsądniejszy, choć mniej przez rodziców kochany, z żoną Mae (Miroslawa Zak) i kilkorgiem dzieci.

Jacek Poniedziałek, który tłumaczenie nie tylko uwspółcześnił, ale zdjął z niego kłódkę moralności, którą założył swoim filmem Elia Kazan (zgodnie z obowiązującym jeszcze w latach 50. w kinie amerykańskim kodeksem Haysa) pozwolił dojść do słowa intencjom autora tekstu. Ten bowiem chciał pokazywać, jak

bariery społeczne tłamszą potrzeby jednostki, jak rodzina i społeczeństwo wymuszają zachowania. I nie chodzi tu tylko o niespełnienie Bricka. To także traktowanie kobiet i ich powinności, prawo siły w patriarchalnym społeczeństwie. Tekst, który przez lata wydawał się już być echem czasów minionych, znów brzmi niezwykle aktualnie.

Pomysł na wykreowanie scenicznego świata z pomocą czarnych kurtyn (scenografia – Michał Korchowiec) wydaje się trafiony – buduje labirynty, w których miotają się bohaterowie, to znów składają się, by odsłonić przestrzeń, która staje się sceną dla emocji.

Na uwagę zasługują zdecydowanie trzy kreacje aktorów. Iwona Sitkowska wręcz skrojona jest do roli tytułowej kotki, czyli Maggie. Gra kobietę targaną namiętnością, głodną spełnienia. Miroslawa Zak z chłodem i wyniosłością kreuje postać przykładowej ame-

rykańskiej żony, która umiejętnie potrafi wbić bolesne słowne szpilki swojej szwagierce. Wreszcie matka – Beata Schimscheiner – jej życie upłynęło na wpatrywaniu się w męża, który żony nie szanuje, chronieniu potomstwa i udawaniu, że nie wszystko widzi i nie wszystko rozumie.

Męskie role niestety (może poza samym Brickiem) nieco mniej mnie przekonują. Za to we wspomnianej pierwszej scenie wręcz fenomenalnie odnajduje się Tomasz Bazan, jeden z najlepszych współczesnych polskich tancerzy i choreografów.

W pewnym momencie rodzinna uroczystość przenosi się pomiędzy widzów. Jakby wszyscy stali się uczestnikami urodzinowego przyjęcia. Atmosfera gęstnieje coraz bardziej. Granica sceny została zniesiona. I nic dziwnego, skoro te problemy brzmią tak aktualnie w Polsce A.D. 2017. Prawda? ©©